

M A T E R I A Ł Y

Tomasz Ceran
Bydgoszcz

Dzieciństwo w 1939 r. — czyli zbrodnia niemiecka w piaskowni Brudzawki

8 września nagle skończyło się moje dzieciństwo, skończyło się wszystko, co było dobre i bezpieczne. Czułam, jak odpływa z mojego ciała krew, jak drętwieją ręce i nogi i wariują myśli. Siedziałam wtulona w matczyne ramiona, daremnie prosząc Boga, aby zwrócił nam bliskich.

Bożena Schmeichel (ur. 1927)

Ludobójstwo w czasie drugiej wojny światowej to nie tylko obóz koncentracyjny, komora gazowa i cyklon B, ale także „zwykłe” piaskownie, rowy śmierci i plutony egzekucyjne. Metody „zła” w tych miejscach wcale nie były nowoczesne i zaawansowane technologicznie¹. Ludobójstwo w czasie drugiej wojny światowej to nie tylko „obiektywne” liczby i statystyka (wielokrotnie nie do ustalenia), ale subiektywne emocje pojedynczego człowieka. Zdaniem niemieckiego „wojującego pacyfisty” Ericha Marii Remarque’a „ludzie muszą w szczegółach widzieć i słyszeć to, co się dzieje, gdyż ich wyobraźnia niezdolna jest sprawiedliwie ogarnąć ogólne fakty. Katastrofa pochłania pięć milionów ofiar, a to niczego nie oznacza — liczba jest pusta. Ale jeśli pokażę wam jednego jedyne człowieka w jego doskonałości, jego ufności, jego nadzieje i jego trudności, jeśli pokażę wam, jak umiera, wówczas na zawsze zapisze się to w pamięć”². Pełniejsza prawda o „czasach odwróconego dekalogu” to krytyczne połączenie „zimnej” wiedzy historycznej z „gorącą” pamięcią.

Od pierwszych dni września 1939 r. w Książkach (powiat Wąbrzeźno) i okolicy rozpoczęły się aresztowania polskiej ludność cywilnej. 8 września zatrzymano czterdziestu ośmiu

¹ Zob. D. J. Goldhagen, *Wiek ludobójstwa*, przeł. M. Romanek, Kraków 2012, s. 169–181; T. Snyder, *Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem*, przeł. B. Pietrzyk, Warszawa 2011, s. 9–41.

² E. M. Remarque, *Wojujący pacyfista. Artykuły i wywiady 1929–1966*, przeł. W. Kunicki, Warszawa 1998, s. 25.

miejscowych Polaków i zgromadzono ich na podwórzu przed restauracją, której właścicielem był Niemiec o nazwisku Ploetz. Niektórzy spędzili tam kilka godzin. Gdy prosili o zgodę na załatwienie potrzeb fizjologicznych, ich oprawcy tłumaczyli, że już nie warto się tym martwić. Ze zgromadzonych więźniów sześciu kazano odejść na bok. Około szesnastej pozostałych zabrano ciężarówkami do piaskowni w Brudzawkach położonej 2,5 km od Książek. Ustawiono ich na skraju rowu głębokości trzech metrów, po czym pluton egzekucyjny oddał salwę. Do osób dających jeszcze znaki życia strzelano z broni krótkiej. Po dwóch godzinach, około osiemnastej, na miejsce egzekucji przyprawiono wyselekcjonowanych Polaków. Polecono im zakopać ciała w zbiorowej mogile. Po przysypaniu zwłok półmetrową warstwą piasku oprawcy kazali sześciu Polakom uklęknąć nad mogiłą i modlić się do Matki Boskiej o zbawienie Polski. Po wykonaniu pracy około dwudziestej drugiej kazano im odejść³.

Pretekstem do zamordowania miejscowych Polaków było internowanie przez władze polskie siedmiu obywateli państwa polskiego niemieckiego pochodzenia podejrzanych o dywersję. Wszyscy oni jednak wkrótce wrócili do domów. Jak często w takich sytuacjach bywa, najmniej wiadomo o sprawcach zbrodni. Jedni przypisują ją członkom oddziału SS–Heimwehry z Gdańska, który działał w tym okresie na terenie powiatu wąbrzeskiego⁴, inni żołnierzom Wehrmachtu⁵. Jednak w tych wypadkach nie podaje się chociażby jednego nazwiska pojedynczego zbrodniarza. W dokumentach śledztwa prowadzonego przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Bydgoszczy, Delegatura w Toruniu za sprawców zbrodni uznano miejscowych Niemców — późniejszych członków Selbstschutzu: m.in. Hansa Koepkego, Kurta Hinkelmana, Roberta Mielkego, Gustawa Kuhna, Otto Behra, Hansa Fetzera oraz Willy’ego Thomasa. W chwili popełnienia zbrodni mieli od dwudziestu pięciu do trzydziestu lat. W 1948 r. odbył się w Toruniu proces, w którym oskarżono ich o zbrodnie w Brudzawkach, ale skazano na karę śmierci jedynie zaocznie. Po wojnie wszyscy wyjechali do RFN i *de facto* uniknęli odpowiedzialność karnej za swoje czyny⁶.

Po wydarzeniach z 3 i 4 września (tzw. krwawej niedzieli) w Bydgoszczy⁷ w ramach odwetu na całym Pomorzu doszło do mordowania niewinnych Polaków — rzekomych morderców Volksdeutschów. Na początku września jej głównymi wykonawcami były jednostki policyjne Wehrmachtu, które korzystały z pomocy miejscowych Volksdeutschów. Antoni Szrage w 1948 r. zeznał, że Polaków przeznaczonych do rozstrzelania w Brudzawkach zwozili niemieccy żołnierze. Zawsze im towarzyszył miejscowy Volksdeutsch, który znał miej-

³ Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku (dalej: OKŚZpNPG), Sn 3/72, Akta w sprawie egzekucji wykonanej przez zbrodniarzy hitlerowskich w dniu 8 IX 1939 r. w Książkach, Protokół oględzin zwłok, miejsca egzekucji i grobu masowego, 12 X 1945 r., k. 4.

⁴ Rolf Michaelis w monografii jednostki nie wspomina o zbrodni w Brudzawkach. Z kolei w internetowej Encyklopedii Gdańska (www.gedanopedia.pl) pod hasłem SS–Heimwehr Danzig mowa jest o zbrodni popełnionej przez tą formację 8 września w Książkach, w której wyniku zamordowano 130 osób (?). Niestety, nie podano autora hasła ani źródła, na którym oparta jest informacja. Zob. R. Michaelis, *Die SS–Heimwehr Danzig im Polenfeldzug*, Dresden 2007; S. Datner, *55 dni Wehrmachtu w Polsce (1.IX–25.X. 1939)*, Warszawa 1967, s. 286–289; J. Sziling, *Pod hitlerowskim jarzmem (1939–1945)*, w: *Historia Wąbrzeźna*, t. I, red. K. Mikulski, Wąbrzeźno 2005, s. 288.

⁵ W. Jastrzębski, J. Sziling, *Okupacja hitlerowska na Pomorzu Gdańskim w latach 1939–1945*, Gdańsk 1979, s. 87.

⁶ OKŚZpNPG, Sn 3/72, Protokół rozprawy głównej, 18 XI 1948 r., k. 12–19.

⁷ Zob. *Bydgoszcz 3–4 września 1939. Studia i dokumenty*, red. T. Chinciński, P. Machciewicz, Warszawa 2008.

scową ludność⁸. Obywatele polscy niemieckiego pochodzenia 15 września zorganizowali się w Samoobronę Obywateli Polskich Niemieckiego Pochodzenia (Volksdeutscher Selbstschutz Westpreussen), która od października była głównym narzędziem eksterminacji polskiej ludności cywilnej⁹.

Martin Broszat podkreślał, że Selbstschutz Westpreussen w porównaniu z resztą kraju miał więcej swobody i wykazywał znacznie więcej własnej inicjatywy w przeprowadzaniu z nikim nieuzgadnianych „dzikich akcji” (*wilden aktion*) przeciwko polskiej inteligencji i tzw. elementowi antyniemieckiemu¹⁰. W piaskowni w Brudzawkach to niemieccy sąsiedzi decydowali, który z Polaków zostanie rozstrzelany, a któremu daruje się życie.

Zwłoki zamordowanych Polaków w 1944 r. wydobyto i wywieziono w nieznanym kierunku. Po wojnie w miejscu mordu nie znaleziono żadnych śladów. Usypano symboliczną mogiłę i postawiono skromny pomnik. Zacieranie śladów zbrodni na Pomorzu Gdańskim było dość powszechne. Podobnie postąpiono z setkami ciał Polaków zamordowanych w piaskowni w Łopatkach oddalonej od Brudzawek o 10 km¹¹.

Zabójcy z Brudzawek zastosowali metodę zabijania, którą niemieccy historycy nazwali później „metodą Selbstschutzu” (*Selbstschutz-Methoden*)¹². Polegała ona kolejno na: uwięzieniu Polaków w aresztach i punktach zbiorczych, wytypowaniu osób przeznaczonych do rozstrzelania, znalezieniu miejsca na egzekucję, transporcie więźniów i fizycznym rozstrzelaniu. Selbstschutz jesienią 1939 r. mordował polską ludność cywilną w co najmniej 359 miejscowościach w całej Polsce¹³. Egzekucje pochłonęły łącznie życie ok. 40 tys. osób, z czego 30 tys. w Okręgu Rzeszy Gdańsk–Prusy Zachodnie, 10 tys. w Kraju Warty, 1500 na Górnym Śląsku i tysiąc w rejencji ciechanowskiej. W Generalnym Gubernatorstwie zamordowano 5 tys. osób¹⁴.

Na podstawie postępowania prowadzonego przez OKBZH i księgi pochowanych Gminy Książki ustalono nazwiska trzydziestu czterech zamordowanych w piaskowni, w większości mieszkańców Książek¹⁵. Nie we wszystkich przypadkach można jednoznacznie rozstrzygnąć,

⁸ OKŚZpNPG, Sn 3/72, Zeznania świadka Antoniego Szrage, 18 XI 1948 r., k. 15

⁹ Zob. B. Bojarska, *Selbstschutz w Okręgu Gdańsk–Prusy Zachodnie*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce”, t. XXIX, Warszawa 1979, s. 138–170, idem, *Udział mniejszości niemieckiej w eksterminacji ludności polskiej powiatu wąbrzeskiego*, „Zapiski Historyczne” 1971, t. XXXVI, z. 2, s. 138–168; A. Lasik, *Selbstschutz na Pomorzu Gdańskim i w Wielkopolsce w latach 1939–1940. Przyczynek do badań nad początkami okupacji niemieckiej Polski w okresie II wojny światowej*, „Studia z Dziejów Pogranicza Kujawsko–Wielkopolskiego”, t. I, Bydgoszcz–Wierzbinek 2011, s. 101–121.

¹⁰ M. Broszat, *Nationalsozialistische Polenpolitik 1939–1945*, Stuttgart 1961, s. 61.

¹¹ Do tej pory w historiografii funkcjonuje liczba 2500 zamordowanych w Łopatkach. Miejscowa społeczność mówi nawet o 8 czy 10 tys. pomordowanych. Dane te jednak oparte są na wątej podstawie źródłowej. Uczciwość naukowa każe stwierdzić, że nie wiemy, ile osób tam zamordowano. Udało się zidentyfikować z imienia i nazwiska 96 osób, które tam zabito, i ok. 60 nazwisk osób, które mogły zostać tam rozstrzelane. Najbardziej wiarygodny świadek zbrodni w 1945 r. mówił o tysiącu zabitych. Zob. T. S. Ceran, *Im Namen des Führers... Zbrodnia w Łopatkach w 1939 r.* (w druku).

¹² Ch. Jansen, A. Weckbecker, *Der „Volksdeutsche Selbstschutz” in Polen 1939/40*, München 1992, s. 104.

¹³ *Ibidem*, s. 212–229.

¹⁴ J. Böhler, *Najazd 1939. Niemcy przeciwko Polsce*, przeł. D. Salamon, Kraków 2011, s. 170.

¹⁵ Angowski Jan (lat 43); Angowski Franciszek (lat 43), sołtys z Piwnic; Brodnicki Stanisław (lat 40), robotnik z Książek; Cisło Józef (lat 44), rolnik z Jaworza; Czarny Paweł, sołtys z Trzcina; Deutschmann Ksawery (lat 42); Dziubek Jan (lat 67); Górski Jan, robotnik z Książek; Gruszka Józef (lat 16); Jetke Władysław; Kozak Teofil (lat 48); Kreft Franciszek (lat 40); Lula Antoni; Maj Jan; Maruski Adam

czy konkretna osoba została zamordowana w piaskowni w Brudzawkach czy w piaskowni w Łopatkach. Wśród zabitych w Brudzawkach było także trzech żołnierzy Wojska Polskiego, których nie udało się do tej pory zidentyfikować. Najprawdopodobniej po rozproszeniu swoich oddziałów przechodzili oni w tym dniu przez wieś i dlatego zostali aresztowani. Najmłodszą ofiarą zbrodni był Walenty Siekierski z Książek. W chwili śmierci miał trzynaście lat. Uznano go za „element niebezpieczny”, ponieważ był członkiem Związku Strzeleckiego¹⁶.

Aresztowanie polskiej ludności przeprowadzono w sposób chaotyczny, sprawcom chodziło o wymordowanie z góry przyjętej liczby osób. W momencie wybuchu wojny wielu mieszkańców Pomorza zaczęło uciekać wraz z rodzinami i dobytkiem w głąb kraju przed nadciągającym frontem. Jednak kilka dni później dogoniła ich armia niemiecka. Uciekinierzy zawrócili do swoich domów. 8 września zostali zatrzymani przez niemieckich sąsiadów uzbrojonych w karabiny z zielonymi opaskami na ramieniu z napisem „Selbstschutz”. Gdyby wrócili dzień później lub w ogóle nie wracali, być może uniknęliby śmierci. Niektórych wypuszczono, jak Władysławę Lutowską i jej matkę. Przechodziła ona w tym dniu przez Książki¹⁷. Z jakichś powodów uznano, że nie są one „elementem antyniemieckim”. Łapanę przeżył także nauczyciel Paweł Zemke, który był wśród osób, którym kazano pochować rozstrzelanych. Być może sprawcy uznali, że płyną w jego żyłach krople krwi niemieckiej i nie będzie przeszkodą w odpolszczeniu (*entpolonisierung*) „niemieckich Prus”¹⁸. Większość jednak osób zatrzymanych w tym dniu zamordowano w pobliskiej piaskowni. Prawdopodobnie dowódcy armii niemieckiej zlecieli wybrać miejscowym Volksdeutschem 42 Polaków do rozstrzelania, stosując proporcję siedmiu zamordowanych Polaków za jednego internowanego Niemca; których Polaków zabijają, było sprawą drugorzędną. Większość zamordowanych w Brudzawkach osób nie prowadziła działalności politycznej czy społecznej.

Co roku we wrześniu w piaskowni w Brudzawkach odbywają się uroczystości patriotyczno-religijne. Miejscowa ludność, wójt gminy Książki Jerzy Polcyn i przedstawiciele lokalnych władz chcą pamiętać o tym, co się wydarzyło w tym miejscu 8 IX 1939 r. Pragną ochronić nowe pokolenie „tarczą pamięci”, by historia więcej się nie powtórzyła.

Jedną z osób rozstrzelanych 8 IX 1939 r. był stolarz Michał Schmeichel i jego szesnastoletni syn Kazimierz. W opinii politycznej Referatu Specjalnego Służby Bezpieczeństwa SD w Gdyni, który przeprowadzał selekcję narodowościową w obozie przesiedleńczym w Toruniu, tzw. „Szmalcówce”, do którego trafiła rodzina zamordowanych Schmeichelów w kwietniu 1941 r., napisano, że został rozstrzelany wraz z innymi trzydziestoma dziewię-

(lat 64) i jego syn Władysław (lat 19), rolnicy z Książek; Mączka Jan (lat 42); Niemczyk Józef (lat 20); Ogara Piotr; Potorski Władysław (lat 45); Rydzyński Józef (lat 20); Skowyrza Stefan; Stefański Ludwik; Schreiber Jan (lat 14); Schmeichel Michał (lat 54) i jego syn Kazimierz (lat 16); Staroń Jan (lat 55); Stęmski Jan; Suhecki Stanisław (lat 55); Rybka Władysław; Soch Andrzej (lat 50); Stefański Ludwik; Staroń Antoni, rolnik z Łopatek (lat 45); Wójcik Bolesław (lat 21). OKŚZpNPG, SN 2/73, k. 107–108; *Księga pochowanych: Łopatki i Książki–Brudzawki przechowywana w Urzędzie Gminy w Książkach*. Por. *Rejestr miejsc i faktów zbrodni popełnionych przez okupanta hitlerowskiego na ziemiach polskich w latach 1939–1945. Województwo toruńskie*, Warszawa 1983, s. 38, 39, 43, 44.

¹⁶ OKŚZpNPG, Sn 3/72, Protokoły zeznań świadków Józefa i Moniki Siekierskiej (rodziców Walentego), 18 XI 1948 r., k. 13–14.

¹⁷ Ibidem, Sprawozdanie, 16 V 1972, k. 115.

¹⁸ „Zadaniem władzy cywilnej jest spacyfikowanie tych terenów i ich odpolszczenie (*Aufgabe der zivilen Behörde ist die Befriedung des Landes sowie seine Entpolonisierung*)”. Jest to fragment rozkazu dowódcy Selbstschutzu na Pomorzu skierowany do okręgowych dowódców jesienią 1939 r. Cyt. za: M. Wardzyńska, *Był rok 1939. Operacja niemieckiej policji bezpieczeństwa w Polsce. Intelligenzaktion*, Warszawa 2009, s. 144.

cioma Polakami przez tajną policję polową (Geheime Feldpolizei) jako rzekomy morderca Volksdeutschów¹⁹. Wysiedlanie polskich rodzin, których ojców zamordowano w 1939 r., było powszechną praktyką. Niemcy po skonfiskowaniu im majątku obawiali się zemsty ich dzieci i wybuchu wojny partyzanckiej.

Dzień później w piaskowni pojawiła się Franciszka Schmeichel z pozostałymi dziećmi, która rękoma wygrzebywała zwłoki zamordowanych męża i syna. Dzięki relacji spisanej przez jej wnuczkę Urszulę Mordawską w latach sześćdziesiątych XX w., uzupełnionej wspomnieniami córki Franciszki — Bożeny (w chwili zamordowania przez Niemców ojca i brata miała dwanaście lat), znamy dramat i emocje, które towarzyszyły tej polskiej rodzinie we wrześniu 1939 r. Dla Bożeny Schmeichel właśnie wtedy skończyło się dzieciństwo — czyli „wszystko to, co dobre i bezpieczne”. Relacja wcześniej nie była znana w całości historiografii²⁰ i jest doskonałym uzupełnieniem „suchych” dokumentów śledztwa prowadzonego w sprawie zbrodni w Brudzawkach przez GKBZH w latach siedemdziesiątych.

Los rodziny Schmeichelów, odwołując się do pojęcia Jacques’a Le Goffa, można uznać za „podmiot globalizujący” — historii tysięcy Polaków z Pomorza Gdańskiego, którym od września 1939 r. przyszło żyć pod okupacją niemiecką. W Okręgu Rzeszy Gdańsk–Prusy Zachodnie jesienią 1939 r. zamordowano ok. 30 tys. Polaków i wysiedlono w całym okresie okupacji 170 tys. osób²¹.

Relacja Franciszki Schmeichel, świadka zbrodni, uzupełniona wspomnieniami jej córki Bożeny Schmeichel sporządzona w latach sześćdziesiątych XX w. przez wnuczkę Urszulę Mordawską²²

„Przed atakiem Niemców hitlerowskich na Polskę, mój dziadek Michał Schmeichel (ur. 29.09.1885 r. we wsi Grutta, Kreis Graudenz²³) mieszkał w swoim gospodarstwie rolnym w Książkach, powiat Wąbrzeźno. Jego rodzina w 1939 roku składała się z żony Franciszki (z domu Lewandowska, ur. 16.10.1891 r. w Wałdowie Szlacheckim), dwóch synów: Kazimierza (ur. 25.07.1923 r.) i Alfonsa (ur. 13.05.1925 r.) oraz córki Bożeny (ur. 08.06.1927 r.) [...]

Moja ukochana babcia Franciszka urodziła się 16 października 1891 roku w zaborze pruskim na ziemi chełmińskiej w miejscowości Wałdowo Szlacheckie, jako córka Franciszka Lewandowskiego. Była dumna z patriotyzmu i odwagi ojca, który zawsze podkreślał swoją polskość, co wówczas nie było powszechne. Matką mojej babci była Rozalia z domu Templin, która pochodziła z dwunastoosobowej rodziny niemieckiej. Franciszka, wychowywana jako Polka i katoliczka, równoległe poznawała również kulturę niemiecką i w sposób naturalny z równą biegłością władała językami polskim i niemieckim [...]

Mój dziadek Michał Schmeichel, mąż Franciszki, urodził się 29.09.1885 roku również na terenie zaboru pruskiego, w miejscowości Grutta, Kreis Graudenz. Jego dalecy niemieccy przodkowie, którzy przesiedlili się na ziemię polskie tuż po I rozbiorze (najprawdopodobniej

¹⁹ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, sygn. 209, Akta Referatu Specjalnego SD w Gdyni, k. 13.

²⁰ Urszula Markowska wspomina o historii swojej rodziny w liście do wójta gminy Książki. Zob. J. Polcyn, *Las człowieczy. Ból i pamięć. O ofiarach sowieckiego i hitlerowskiego najeźdźcy*, Toruń 2010, s. 70–81.

²¹ J. Sziling, *Akcja wysiedleńcza ludności polskiej na Pomorzu Gdańskim w latach 1939–1940 ze szczególnym uwzględnieniem Ziemi Chełmińskiej i południowych regionów województwa pomorskiego*, w: *Wysiedlenia na Pomorzu w latach 1939–1948. Materiały pokonferencyjne*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk–Wejherowo 2004, s. 17.

²² Relację nadesłała do autora artykułu pani Urszula Mordawska 3 III 2013 r. Obecnie znajduje się w zbiorach Biblioteki BEP IPN, Delegatura w Bydgoszczy.

²³ Wieś Gruta w powiecie grudziądzkim.

z Meklemburgii), żenili się z Polkami i na początku XIX wieku Schmeichlowie byli już spolonizowani, a swoją polskość nawet demonstrowali. W rezultacie Michał wychowywał się w rodzinie katolickiej, w której pielęgnowano najcenniejsze polskie tradycje. Również on biegle posługiwał się językami polskim i niemieckim. Historie tych rodzin mogą być przykładem procesu splatania się losów Polaków i Niemców w zaborze pruskim [...] W tym czasie moi dziadkowie postanowili przeprowadzić się do wsi Książki, w której mieszkała siostra Franciszki. W połowie 1920 roku dziadek kupił tam poniemiecki dom z przynależnymi budynkami gospodarczymi. Budynek mieszkalny był parterowy, zbudowany z tzw. pruskiego muru, kryty strzechą. Był ładnie położony, na lekkim wzniesieniu, co czyniło go widocznym ze znacznej odległości.

W Książkach, obok Polaków, nadal mieszkało, gospodarowało lub pracowało, wielu Niemców, którzy pozostali i skorzystali z opcji obywatelstwa. Niemców było jednak znacznie więcej niż Polaków²⁴. Ich dzieci uczyli niemieccy nauczyciele. Niemcy byli zatrudnieni m.in. na poczcie, stacji kolejowej i w urzędzie gminy. W centrum wsi wznosił się ich ewangelicki kościół. Posiadali też odrębny cmentarz. Korzystali ze wszystkich praw, gwarantowanych im przez II Rzeczpospolitą. Wszystkich sąsiadów łączyły bardzo poprawne relacje międzyludzkie. Jak to na wsi — sąsiedzi pomagali sobie w okresie żniw, pożyczali konie i narzędzia rolnicze. Wszyscy mieszkańcy wsi, bez względu na narodowość, szczególnie lubili i szanowali Michała Schmeichla, który był prawym, zgodnym i pracowitym człowiekiem. Jego córka, a moja mama, Bożena, wspominała: «W każdą niedzielę, kiedy ojciec prowadził mnie do kościoła (katolickiego) w Łopatkach, sąsiedzi kłaniali się mu i odnosili się do niego z widocznym szacunkiem. Czasami pytali i radzili się go w różnych sprawach. Byłam z niego dumna». Babcia Franciszka wspominając swego męża, mówiła mi: «Michał słynął w całej okolicy z wyrobu pięknych mebli. W tamtych czasach meble zamawiano raz na całe życie. Zamówień było przynajmniej tyle ile dziewczyn na wydaniu w Książkach i sąsiednich wsiach. Tradycją było wówczas przygotowanie w posagu córki wyposażenia sypialni i kuchni — resztę sprzętów i mebli, z upływem czasu, państwo młodzi kupowali sobie sami. Michał znał wielu gospodarzy nie tylko z Książek, ale również z pobliskich i dalszych miejscowości. Niektórzy z nich składając zamówienie na meble opowiadali mojemu mężowi historię swego życia, odkrywając przed nim przeróżne tajemnice rodzinne i powierzając mu sekrety z życia osobistego. Byli wśród nich zarówno Polacy, jak i Niemcy».

Moja mama Bożena w przekazywanych wspomnieniach dzieliła swoje dzieciństwo na dwa okresy. Pierwszy był bardzo radosny, szczęśliwy i bezpieczny. Drugi tragiczny, zaczął się w piątek 1 września 1939 roku.

Pod koniec wakacji Bożena zaczęła przygotowywać się do rozpoczęcia kolejnego roku szkolnego. Była jeszcze dzieckiem (8 czerwca 1939 roku ukończyła 12 lat) i nie potrafiła jeszcze zaobserwować zmian, które zaszły w ostatnich miesiącach w postawach i zachowaniach społeczności jej wsi. Jednak dorośli Polacy, w tym moja babcia Franciszka, zaczęli zauważać coraz częstsze przypadki nieprzyjaznych zachowań i gestów niektórych niemieckich sąsiadów. W efekcie w relacjach międzyludzkich pojawiła się wzajemna niechęć, a nawet nienawiść. Był to efekt wypowiedzenia 28 IV 1939 r. przez Hitlera polsko–niemieckiej deklaracji o niestosowaniu przemocy i wysuwania roszczeń terytorialnych²⁵.

²⁴ W aktach śledczych mowa jest, że w Książkach w 1939 r. mieszkało około pięciuset osób, z czego 40–50 proc. było obywatelami polskimi niemieckiego pochodzenia. W całym powiecie wąbrzeskim Niemcy przed wojną stanowili ok. 14 proc. Zob. K. Górný, *Wąbrzeźno — z dziejów miasta i okolic*, Toruń 1988, s. 89–91.

²⁵ Pretekstem do zerwania polsko–niemieckiej deklaracji o niestosowaniu przemocy z 26 I 1934 r. było dla Hitlera podpisanie przez Józefa Becka polsko–brytyjskiej gwarancji pomocy wojskowej na wypadek agresji ze strony III Rzeszy.

Dorośli zdawali sobie sprawę z możliwości wybuchu wojny, jednak nie wyobrażali sobie jej katastrofalnego skutku. Pierwszym złym znakiem dla rodziny, który był zapowiedzią zmian w ich dotąd spokojnym życiu była karta mobilizacyjna, którą otrzymał najstarszy syn Michała i Franciszki — Julian. Służbę wojskową odbył on jako muzyk w orkiestrze 18. Pułku Ułanów w Grudziądzu. Po jej zakończeniu grał w znanej orkiestrze kameralnej Arnolda Rezlera²⁶. Był zdolnym muzykiem. W sierpniu 1939 roku przyjechał do Książek, aby pożegnać się z rodzicami. Babcia opowiadała: „...Pożegnanie Juliana i mobilizacja przekonały nas, że wojna jest nieunikniona. Byliśmy przerażeni, bo nie wierzyliśmy w propagandę o sile naszej armii. Wszyscy bardzo płakaliśmy, Julian również. Niedawno skończył on 28 lat, był żonaty, miał troje dzieci i bardzo chciał dla nich żyć. Był pełen optymizmu — wprawdzie wojna była pewna, ale mówiło się, że nie potrwa długo i zakończy się dla nas pomyślnie”. We wspomnieniach mojej babci Franciszki często powracały obrazy z tego pożegnania. Również moja mama Bożena ciągle wspomina: «Pamiętam jak kilka razy Julek wracał z drogi i tak serdecznie żegnał się z nami, jakby podświadomie przeczuwał, że już nigdy się nie zobaczymy. Wtedy, stojąc na drodze zrozumiałam, że Julek boi się, przecież lepiej od nas znał słabość polskiej armii. Następnego dnia zgłosił się do jednostki wojskowej w Toruniu, do której miał przydział mobilizacyjny. W pierwszym dniu wojny został ciężko ranny podczas bombardowania koszar w Toruniu i wkrótce zmarł». Moja babcia często opowiadała o swoich doświadczeniach z czasów I wojny światowej. Jej mąż, a mój dziadek, Michał został wcielony do niemieckiej armii w 1916 roku. Na froncie zachodnim we Francji został ranny od pocisku, który eksplodował w pobliżu. Po długotrwałym leczeniu w szpitalu wojskowym został zdemobilizowany i powrócił do domu w styczniu 1917 roku. Każdemu, kto został zmuszony do udziału w tamtej wojnie wydawało się, że już nic straszniejszego się zdarzyć nie może²⁷. Moja mama również w czasie swego dzieciństwa słyszała z ust rodziców i sąsiadów wiele opowieści o bohaterskich czynach przodków. Dlatego możliwość wybuchu wojny wprawdzie budziła w niej grozę, ale i ciekawość. Jako dziecko nie zdawała sobie sprawy jak nagle zmieni ona całe jej życie. Dzień pożegnania odchodzącego na wojnę brata i rozmowy prowadzone w domu obudziły jej czujność. Wtedy dopiero zaobserwowała pierwsze zmiany w zachowaniu niemieckich sąsiadów. Zauważyła, że już nie byli ani serdeczni, ani rozmowni i przestali okazywać szacunek polskim gospodarzom. Dzień napaści Niemiec na Polskę, moja mama Bożena wspomina tak: «W ostatnim dniu sierpnia kończyły się wakacje i ostatnie godziny swobody były czasem przygotowań do rozpoczęcia nauki w kolejnym roku szkolnym. W piątek 1 września 1939 roku obudziłam się bardzo wcześnie, słoneczny poranek zapowiadał piękny dzień. Na wieszaku na drzwiach szafy wisiał mój nowy granatowy mundur. Jego marynarski kołnierz zdobiła biała lamówka. Najpierw jednak, jak to było w zwyczaju każdego dnia, musieliśmy pomóc rodzicom przy tzw. obrzędku w gospodarstwie. Każde z dzieci oprócz nauki w szkole miało obowiązki w domu, było współodpowiedzialne, na miarę swoich sił i możliwości, za prowadzenie domu i utrzymanie rodziny. Tego dnia nie dokończyliśmy jednak wyznaczonej pracy i nie poszłam do szkoły. Ranek 1 września 1939 roku okazał się, bowiem zupełnie inny niż wszystkie poprzednie. Na niebie pojawiły się samoloty i wkoło słychać było wybuchy bomb. Ojciec powiedział wówczas: ‘Popatrz lecą hitlerowskie messerschmitty, gdzieś niedaleko zrzuciły bomby’. Kiedy wkrótce wszystko ucichło, ojciec poszedł do centrum wsi. Zobaczył tam dopalający się budynek urzędu

²⁶ Arnold Rezler (1909–2000), wiolonczelista, dyrygent, kompozytor, członek Opery Poznańskiej.

²⁷ Wszystkim żołnierzom, bez względu na to, do której armii należeli, dowódcy mówili w sierpniu 1914 r., że najpóźniej za cztery miesiące wrócą do domów. W rzeczywistości ci, którzy w ogóle przeżyli, wrócili po czterech latach.

pocztowego. Bardzo go zdziwił fakt, że wszystkie zabudowania, które należały do Niemców były w stanie nienaruszonym. Wynikało z tego, że Niemcy lotnicy posiadali bardzo dobre rozpoznanie terenu i celów. Na końcu wsi został silnie zbombardowany duży polski majątek. Nalot bombowy na obiekty cywilne w gminie Książki już się nie powtórzył. Po powrocie do domu ojciec poinformował nas wszystkich, że Niemcy hitlerowskie napadły na Polskę. Natomiast tylko żonie Franciszce przekazał, że znajomy Niemiec powiedział mu w zaufaniu, że powinien niezwłocznie uciekać, ponieważ jego nazwisko zostało umieszczone na niemieckiej liście osób ‘przeznaczonych do likwidacji’, gdyż stanowi zagrożenie dla Niemców»²⁸. Jak relacjonowała moja matka Bożena: «Matka niezwłocznie spakowała trochę żywności, pościel i najpotrzebniejsze ubrania. Ojciec wyprowadził konie, zaprzął je do wozu, z tyłu uwiązał krowę. Drabiniasty wóz był wyścielony słomą. Pomagałam układać prowiant — razem z braćmi załadowaliśmy worek mąki, aby można było upiec chleb. Ojciec załadował bańkę do mleka z nabiałem i drugą z wędzonym mięsem. Kiedy byliśmy gotowi do drogi popatrzyłam z zalem na dom, który niestety musieliśmy opuścić. Uciekaliśmy zostawiając otwarte drzwi domu. Ojciec wypuścił z obory cały inwentarz żywy: świnię, krowę z cielakiem oraz drób: kury, kaczki, gęsi i indyki. Zapewniał nas, że z pewnością za kilka dni będzie po wojnie i wrócimy do domu. Kiedy dojechaliśmy do głównej drogi, zobaczyłam długi sznur wozów załadowanych, tak jak nasz ludźmi z dobytkiem. Droga była wypełniona wozami. Długo czekaliśmy na możliwość włączenia się do ruchu. Wóz jechał za wozem, a obok szli w pośpiechu dorośli dźwigając podręczny bagaż. Każdy zabierał na tułaczkę wszystko, co uważał za najcenniejsze i najpotrzebniejsze do przeżycia. Większość Polaków z okolicznych miejscowości podążała na południowy-wschód, kierując się na Warszawę. Dzień był słoneczny i upalny. W kurzu i spiekocie podążaliśmy w kierunku Warszawy. Dopiero następnego dnia dojechaliśmy do Golubia-Dobrzyń, gdzie był most przez Drwęcę. Umęczeni zatrzymaliśmy się na podwórzu polskiego gospodarza. Tu takich uciekinierów jak my było już więcej. Ludzie byli solidarni, okazywali sobie życzliwość i pomoc. Wszyscy byli zmęczeni i wystraszeni. Okolica, do której dotarliśmy była spokojna, tutaj jeszcze nie dotarła wojna. Po tygodniu mój ojciec postanowił jednak wrócić do własnego domu. Bardzo źle czuł się w roli uciekiniera na rodzinnej ziemi. Mówił do nas: ‘Nikommu nic złego nie zrobiłem, nigdy nikomu nie wyrządziłem żadnej krzywdy, nie sprawiłem nawet przykrości i nie mam powodu bym musiał się ukrywać’. Zaczęliśmy więc przygotowywać wóz do drogi powrotnej. Ludzie dziwili się, że decydujemy się wracać w hitlerowskie szpony. Niektórzy radzili, aby powrót do Książek opóźnić przynajmniej o kilka dni. Dlatego tylko nasz wóz opuścił Dobrzyń. Nie wiedziałam czy decyzja ojca o powrocie do rodzinnego domu była słuszna. Jednak żadne z nas się sprzeciwiło. Do Książek wróciliśmy 8 września, w drugim tygodniu trwania wojny²⁹. Po drodze zatrzymywali nas żołnierze niemieccy, którzy próbowali zabrać nasze konie. Słyszałam jak ojciec spokojnie rozmawiał z nimi po niemiecku i żołnierze pozwalali jechać dalej. Droga powrotna była bardzo męcząca — byliśmy głodni, bo zabranym jeszcze z domu jedzeniem dzieliliśmy się z innymi uciekinierami. Kiedy dotarliśmy wreszcie do granicy Książek, myśleliśmy, że już nic złego nam się nie przydarzy. Niebo było czyste i spokojne,

²⁸ Co najmniej od maja 1939 r. były przygotowywane listy (*Sonderfahndungsliste*), na które wpisano nazwiska 61 tys. polskich chrześcijan i Żydów uznanych za „elementy wrogie Rzeszy i Niemców, pozostające na terytorium wroga za liniami walczących oddziałów”. Zob. Ch. Hale, *Kaci Hitlera. Brudny sekret Europy*, przeł. M. Hubara, Kraków 2012, s. 47; W. Jastrzębski, J. Sziling, *Okupacja hitlerowska...*, s. 72, 73; A. Szefer, *Jak powstała niemiecka specjalna księga gończa Sonderfahndungsbuch Polen*, „Zaranie Śląskie”, r. XLVI, 1983, s. 213–240.

²⁹ Wehrmacht wkroczył do Książek 6 IX 1939 r.

wokoło panowała cisza. Mijaliśmy kolejne zabudowania sąsiadów, wszędzie było pusto. Siedziałam na wozie blisko ojca i nagle w oddali zobaczyłam dwóch umundurowanych mężczyzn — ojciec też ich zauważył, bo zaraz zapytał: ‘Bożenko, kto to idzie naprzeciwko nas?’ Odpowiedziałam: ‘Widzę dwóch uzbrojonych mężczyzn w czarnych mundurach, mają karabiny przewieszane przez plecy’. Odległość między nami a nimi szybko się zmniejszała. Wkrótce Niemcy zatrzymali nas i wycelowali broń w stronę mojego ojca. Najpierw go zrewidowali, potem przeszukali wóz. Po sprawdzeniu dokumentów tożsamości zabrali ze sobą mego ojca Michała i brata Kazimierza, który miał dopiero 16 lat. Na mojego drugiego brata Alfonsa, który miał wówczas 14 lat tylko popatrzyli i powiedzieli: ‘Du noch nicht’ (ty jeszcze nie). Moja Matka płacząc prosiła po niemiecku, żeby nie zabierali jej męża, bo on ma małe dzieci i jest porządnym człowiekiem. Krzyczałam z rozpacz, strasznie płakałam, a oni odchodząc dodali jeszcze: ‘Nie płaczcie, oni wrócą wieczorem o godzinie 18’. Obaj umundurowani Niemcy poprowadzili naszych bliskich w kierunku zabudowań najbliższego gospodarza. Wszystko to działo się na naszych oczach. Postawili ich pod ścianą obory i kazali unieść ręce do góry. Jeden z Niemców pilnował, drugi przeszukiwał dom. Mój ojciec i brat byli ostatnimi z grupy Polaków, których zatrzymano tego dnia. Widziałam jak prowadzą ich do szosy przez nasze pole. Na drodze stał ciężarowy samochód, w którym widać było kilku zatrzymanych wcześniej ludzi. Widzieliśmy jak popychają mojego ojca i brata, coś krzyczą i ładują ich na pakę samochodu. Mama strasznie płakała, natomiast ja pocieszałam ją jak tylko potrafiłam. Naiwnie wierzyłam, że wszystko się wyjaśni i nasi najbliżsi wrócą — jak zapowiedzieli mężczyźni w mundurach».

Babcia Franciszka Schmeichel w latach sześćdziesiątych XX wieku, niedługo przed śmiercią mówiła mi: «Wtedy nikt z nas nie wiedział, że w Książkach zorganizowano policję pomocniczą *Hilfspolizei*, rekrutującą się spośród Niemców zamieszkałych w Polsce przed wojną. W tej strukturze policyjnej powstały oddziały samoobrony *Selbstschutz*³⁰. Jeszcze przed wybuchem wojny Niemcy mieszkający w Polsce tworzyli listy proskrypcyjne zawierające nazwiska niewygodnych Polaków, których należało zatrzymać i przekazać bezpośrednio grupom operacyjnym policji w celu likwidacji³¹. Mojego męża w tajemnicy powiadomiono o umieszczeniu jego nazwiska na takiej liście i dlatego uciekał z rodziną. Nie wiedzieliśmy, że dwaj Niemcy, którzy aresztowali 16 letniego Kazimierza i mojego Michała, byli członkami *Selbstschutzu*, że podjudzani przez hitlerowską propagandę nienawiści do Polaków tak chętnie staną się ich myśliwymi. Wówczas, 8 września, nikt z nas nie wiedział, że samochód ciężarowy, którym zabrano męża i syna zatrzymał się we wsi na tyłach dużego niemieckiego domu, w którym mieściła się restauracja, zaś od podwórka była duża piwnica, w której przetrzymywano wszystkich wcześniej aresztowanych mężczyzn [...].

8 września załadowano wszystkich mężczyzn (w różnym wieku) na ciężarówkę i wywieziono około 3 kilometrów od Książek do miejsca, które nazywano piaskownią w Brudzawkach. Piaskownia ta, to po prostu wgłębienie terenu otoczone drzewami, z którego rolnicy wybierali piasek służący do budowy domów. Wszystkich aresztowanych ustawiono

³⁰ Samoobrona Obywateli Polskich Niemieckiego Pochodzenia (*Volksdeutscher Selbstschutz in Polen*) — organizacja paramilitarna powołana z miejscowych Niemców po wkroczeniu do Polski, odpowiedzialna za eksterminację polskiej ludności cywilnej.

³¹ Zachowała się lista sporządzona 18 VIII 1939 r. przez Konsulat Generalny w Toruniu. Widnieją na niej nazwiska 142 Polaków — mieszkańców Pomorza, których oskarżono o udział w zamieszkach i nagonce antyniemieckiej (*deutschfeindliche Hetze*) lub kierowanie organizacjami wrogimi w stosunku do Niemców. W zbiorach Śląskiej Biblioteki Cyfrowej znajduje się *Sonderfahndungsbuch Polen* z ok. 8700 nazwiskami Polaków. Por. A. Szefer, *Jak powstawała...*, s. 217.

pod skarpą wyrobiska. Następnie jeden z policjantów odliczył spośród nich sześciu, wśród których był miejscowy nauczyciel, Paweł Zemke. Do wakacji 1939 roku Paweł Zemke był nauczycielem twojej mamy — mówiła. Od niego — już po wojnie, jako naocznego świadka, pochodzi relacja z tego tragicznego wydarzenia³². Wyznaczoną szóstkę odsunięto na bok. Wówczas SS-mani przystąpili do rozstrzeliwania mężczyzn stojących pod ścianą wyrobiska. Strzelano w tył głowy. Każdego, kto zdradzał objawy życia dobijano kolbami karabinów. W ten sposób zginął mój syn Kazimierz, a na jego śmierć patrzył jego ojciec. Drugim świadkiem tej strasznej zbrodni był młody chłopak o nazwisku — Suchecki³³, który obserwował przebieg egzekucji ukryty w drewnianej stodole należącej do jego rodziców, znajdującej się naprzeciwko piaskowni. Przez dziurę w desce patrzył na śmierć swego ojca³⁴, widział jak umiera bliski kolega, jak Niemcy zabijają kolejnych znajomych. O tych strasznych wydarzeniach opowiedział nam już następnego dnia, gdy przyszedł przerażony do naszego domu. Minęło tyle lat a stodoła stoi w tym samym miejscu jako niemy świadek popełnionej wówczas zbrodni. Młody wówczas Suchecki, kolega mojego syna Kazimierza jest sędzią, szanowanym przez mieszkańców. Po wojnie złożył on w tej sprawie szczegółowe zeznania³⁵. Wyznaczona przed egzekucją szóstka przypadkowo wybranych Polaków była zbrodniarzom potrzebna do zakopania zamordowanych. Po skończonej pracy zostali rozesłani do różnych obozów koncentracyjnych. Po wojnie z tej całej szóstki do Książek wrócił tylko nauczyciel Paweł Zemke oraz pan Szrage³⁶».

Wspomnienia związane ze śmiercią mojego dziadka i jego syna, pomimo upływu czasu niezmiennie budziły u babci przygnębiający smutek. Moja mama Bożena wspominając tamto wydarzenie, cierpi za każdym razem tak mocno, jakby tragedia rozegrała się niedawno. Przytaczam jej opowiadanie: «Kiedy zniknął niemiecki samochód z naszymi najbliższymi długo staliśmy porażeni niemocą. Zaczęliśmy pocieszać się, że nasi najbliżsi niedługo wrócą. Nadal chcieliśmy być bardzo szczęśliwą rodziną. Wszystkich nas łączyła miłość, czułość i serdeczne przywiązanie. Mieliśmy, więc prawo sądzić, że takie rodziny są pod szczególną Bożą ochroną. Byliśmy strasznie naiwni. Gdyby nie konie byśmy nie ruszyli się z miejsca, dzisiaj już nie pamiętam jak dotarliśmy na znajome podwórze naszego domu, do którego baliśmy się wejść. Czekaliśmy w obejściu, zdawało się całą wieczność. Z odrętwienia wyrwały nas strzały karabinowe, strzelano raz po raz, kilkadziesiąt razy. A potem zapadła cisza, a każde z nas słyszało wówczas bicie własnego serca. Patrzyliśmy na siebie przerażeni przez długą chwilę. Oceniliśmy, że strzelaninę słychać od strony piaskowni w Brudzawkach. Baliśmy się wypowiedzieć głośno swoje przypuszczenia, baliśmy się nawet własnych myśli. Obiecano nam przecież, że najbliżsi wrócą o godzinie 18. Płakaliśmy strasznie wszyscy: matka, brat Aloś i ja. Przez cały wieczór czekaliśmy przed domem. Nasza Matka bała się pozostać z nami w gospodarstwie, więc postanowiła poprosić o udzielenie noclegu najbliższą niemiecką sąsiadkę panią Stambol³⁷. Przed wojną moi rodzice wiele razy pomagali niemieckim sąsiadom,

³² Paweł Zemke złożył relację ze zbrodni dokonanej w piaskowni Brudzawki w 1948 r. OKŚZpNPG, Sn 3/72, Zeznania świadka Pawła Zemke, 18 XI 1948 r., k. 16.

³³ Alojzy Suchecki, ur. 14 VI 1929 r. Ze strychu domu widział egzekucję, w której zamordowano m.in. jego ojca.

³⁴ Stanisław Suchecki, ur. 1888 r., rolnik z Książek. Przed aresztowaniem chciał oddać żonie portfel z pieniędzmi, za co został dotkliwie pobity.

³⁵ OKŚZpNPG, SN 3/72, Protokół przesłuchania świadka Alojzego Sucheckiego z dn. 13 IX 1965 r., k. 36–39, ibidem, Protokół przesłuchania świadka Alojzego Sucheckiego z dn. 6 VIII 1973 r., k. 106–110.

³⁶ Antoni Szrage złożył zeznania dotyczące zbrodni w Brudzawkach dwukrotnie: w 1948 i 1966 r. OKŚZpNPG, Sn 3/72, Zeznania świadka Antoniego Szrage, 18 XI 1948 r. i 13 IX 1966, k.15, 40–41.

³⁷ Blższych informacji nie ustalono.

w tym często pani Stambol. Niestety, w tej dramatycznej sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, usłyszeliśmy zdecydowane: 'To niemożliwe, ja nie chcę'. Pozostało nam całą noc czuwać przed domem. Nie czuliśmy chłodu, głodu ani pragnienia. Miałam 12 lat i dotarło do mnie, co się stało: Niemcy zamordowali mojego kochanego brata i tatę. Dnia 8 września nagle skończyło się moje dzieciństwo, skończyło się wszystko, co było dobre i bezpieczne. Czułam jak odpływa z mojego ciała krew, jak drętwieją ręce i nogi i wariują myśli. Siedziałam wtulona w matczyne ramiona daremnie prosząc Boga, aby zwrócił nam bliskich. Rano 9 września poszliśmy do wioski dowiedzieć się gdzie jest nasz ojciec i brat. W wiosce nie było już żadnego Polaka. Niemcy stali w małych grupkach i rozmawiali ze sobą. Widać było, że dyskutują o tym, co się wczoraj zdarzyło. Moja mama pytała jednego, drugiego, potem podchodziła kolejno do każdej grupy zadając po niemiecku te same pytania. Odpowiadali obojętnie, że nic nie wiedzą, dopiero jedna gruba Niemka ze śmiechem powiedziała żebyśmy więcej nie pytali, bo oni tylko po jednej kulce dostali. Patrzyła na nas z nienawiścią i głośno śmiała się. Nikt z pozostałych nie strofował jej za niestosowne zachowanie. Mieliśmy poczuć, że jesteśmy gorszymi ludźmi. Następnie poszliśmy w stronę piaskowni, skąd wczorajszego popołudnia słyszeliśmy strzały. Widok, który nam się ukazał przerósł nasze wyobrażenie. To, co zobaczyliśmy było przerażające; naszym oczom ukazało się miejsce, w którym popełniono straszliwą zbrodnię. Zobaczyliśmy stos ludzkich ciał przykrytych półmetrową warstwą piasku zroszonego ludzką krwią. Moja mama wzniosła do góry ręce, uklękła przy kopcu — mogile jeszcze ciepłych ludzkich ciał, wśród których byli nasi najbliżsi. Krzycząc głośno zlorzeczyła okrutnemu Bogu i hitlerowskim oprawcom. Rwała włosy z głowy, rękami rozgrzebywała zbiorowy grób w nadziei, że trafi na cokolwiek, co należało do jej najbliższych. Z rozgrzebanej przez nią ziemi wystawały ręce i buty. Rozpacz matki była tak wielka, że my dzieci baliśmy się, że postradała zmysły. Jej rozpacz, nasza wspólna tragedia chyba poruszyła — niemieckiego wartownika, który zza drzewa obserwował teren — nie poruszył się, nie skierował w naszą stronę broni, pozwolił nam wykrzyknąć całą rozpacz. Patrzył na nas, był niemy świadkiem wielkiej tragedii polskiej matki. Nikt nie potrafi pojąć tego, co działo się w moim sercu i myślach. Rozpacz wdarła się pod czaszkę. Niewysłowny ból rozsadzał skronie. Czułam jak powoli uchodzi ze mnie wola życia. Nie wolno mordować dzieciom ojca i nie wolno okaleczać młodego życia. Zostaliśmy sami: ja, mój brat i nasza mama Franciszka. Jakoś dowlekleliśmy się do domu, potem długo zmywaliśmy z naszych ubrań, rąk i kolan krew. Również nasze buty były unurzane we krwi pomordowanych polskich patriotów. Zrozumiałam, że Niemcy rozpętali masowe mordowanie niewinnych ludzi, rozpoczęto likwidowanie Polaków, którzy czymś się im narazili lub mogli im zagrażać. Ta wojna obudziła najstraszniejsze demony, w Niemczech uaktywniły się zwierzęce instynkty³⁸. Wokół panoszyła się pogarda dla ludzkiego życia. Nie byłam zdolna wyobrazić sobie, co złego jeszcze może nas spotkać».

Do piaskowni w Brudzawkach, moja babcia Franciszka przywoziła mnie regularnie od 1955 roku. Były to dla mnie żywe lekcje historii. Opowiadała o prześladowaniach i represjach, jakie ona i jej rodzina doznały z rąk nazistowskich oprawców. Zobowiązała mnie do ocalenia od zapomnienia tego wszystkiego, czego dowiem się od niej i opowie mi moja mama. Pokazywała drzewo, zza którego w piaskowni niemiecki wartownik przyglądał się jej rozpacz. Opowiadała jak rozgrzebywała rękoma piasek ledwo zakrywający ciała pomordowanych. Szukała zwłok swego syna i męża. W tamtej chwili nie ceniła własnego życia”.

³⁸ Podobnego zdania był niemiecki filozof Eric Voegelin, który zdefiniował nazizm jako ideologię, która wyzwała najgorsze instynkty tkwiące w człowieku.

W marcu 1941 r. Franciszka Schmeichel ostatecznie odmówiła podpisania niemieckiej li-
sty narodowościowej. W kwietniu została wysiedlona z nieletnimi dziećmi do przejściowego
oboza w Wąbrzeźnie, następnie nocą przewieziono ich do obozu w Toruniu. W maju Niemcy
podjęli kolejną próbę germanizowania rodziny, umieszczając ich w obozie w Nowym Mieście
Lubawskim³⁹. W czerwcu Franciszka Schmeichel wraz z dziećmi ponownie została prze-
transportowana do Torunia do „Szmalcówki” — to były dramatyczne przeżycia⁴⁰. W lipcu
zostali wywiezieni do Lipska w Saksonii na roboty przymusowe. Niezwykłym zrzędzeniem
losu w połowie lipca 1941 r. rozpoczęli niewolniczą pracę w kombinacie rolno-warzywnym
w Erfurcie, którego właścicielem był żołnierz Wehrmachtu Walter Topf.

Franciszka Schmeichel przeżyła wojnę, zmarła w 1964 r. Jej córka Bożena, ur. 8 VI
1927 r., mieszka obecnie we Wrocławiu.

³⁹ W obozach przesiedleńczych odbywały się selekcje narodowościowe, wywierano ogromną presję
(tzw. przymus sytuacyjny) na polską ludność, by tam wpisała się na Volkslistę. Osoby, które to zrobiły,
kierowano do obozów zniemczenia, gdzie warunki życia były nieporównywalnie lepsze, następnie tra-
fiały do Starej Rzeszy. Podobny obóz mieścił się także w Jabłonowie Pomorskim. Zob. W. Jastrzębski,
Hitlerowskie wysiedlenia z ziem polskich wcielonych do Rzeszy 1939–1945, Poznań 1968.

⁴⁰ W Toruniu od listopada 1940 r. do czerwca 1943 r. w byłej fabryce smalcu funkcjonował obóz prze-
siedleńczy tzw. Szmalcówka. Z głodu, epidemii i wycieńczenia zmarło w nich 515 osób, w tym 317
dzieci. 59 proc. z tych ostatnich nie ukończyło trzeciego roku życia. Zob. T. S. Ceran, „Szmalcówka”.
Historia niemieckiego obozu w Toruniu (1940–1943) na tle ideologii nazistowskiej, Bydgoszcz–Gdańsk
2011.